

CZYJ TO POMNIK?

Słódmka jakoś nie nadjeżdżała, a że czekaliśmy na nią już dłuższy czas, zgod nie potupując na grudniowy mróz, zagadnąłem. Na moją zaczepkę zareagował najpierw zdziwieniem. Czyj to pomnik? Ale zaraz, uznawszy mnie za przybysza mającego prawo nie wiedzieć, rzeczowo wyjaśnił. Nim też dojechalismy do Rynku Jeżyckiego, otrzymałem lekcję dwunastolatkowych wyobrażeń czym było Powstanie Wielkopolskie. Wyobrażeń tak zaangażowanych, że aż dziw, iż nie zaczępnętych ze wspominków pradziadka — powstańca. „Nie — zdementował moje rodowodowe podejrzenia — to tylko ze szkoły i harcerstwa”.

Ale to „tylko” dowodzi, iż tamten antyzaborczy przełom zbrojnego czynu Wielkopolan sprzed pół wieku, jest wciąż żywy nie tylko w kategoriach rodzinnych lub lokalnych tradycji. Ze stał się wydarzeniem historycznym, włączonym efektywnie do programów podstawowej wiedzy o przeszłości, realizowanych przez ogólnonarodowe instytucje obywatelskiego wychowania najmłodszego pokolenia.

A przecież sprawa słusznej i sprawiedliwej oceny Powstania Wielkopolskiego jako zrywu cięskiego dzięki swemu ludowemu charakterowi, bynajmniej nie należała do najłatwiejszych.

Przez cały bowiem okres 20-lecia międzywojennego, trwał fałszowanie historii tego wyzwolenczego czynu Wielkopolan. Prócz poszczególnych ludzi, skłonnych wszystkie zasługi rzesz powstańczych przypisywać sobie, dokonywały tego fałszerstwa oba zaciekle walczące o monopol rządzenia Polską ugrupowania polityczne polskich klas posiadających.

Piłsudczyzna starała się za wszelką cenę wyprowadzić rodowód czynu zbrojnego Wielkopolan z niemal telepatycznego emanowania „niepodległościowego ducha Wodza Narodu”. Wbrew temu, że sam Dziadek, z typową sobie, pogardliwą chełpliwością, wyznawał w tzw. „Spowiedzi Wodza”: „Wielkopolanom z otwartością zawsze mówiłem, że w moich rachubach oni w danej chwili (tj. na przełomie 1918—19 — dop. Z. S.) nie odgrywały żadnej roli”.

Z drugiej strony endecja — zrecnie wykorzystując kapitał swej notorycznej antypolskiej, jako że do 1917 r. procarskiej orientacji — czyniła wszystko co możliwe, by nadać swoje autorstwu insurekcji „motłochu”. Cóż z tego, że w 1918 r., kiedy sprawa zbrojnej walki o polską państwowość na terenach zaboru pruskiego stała się obiektywną ko-

niecznością, endecja była niechętna, ba, zdecydowanie wroga wszelkim orężnym zrywom. Była „wroga” nie tylko z wyrachowania, że polityka „zbrojnych gwałtów”, „faktów dokonanych” może zrazić do dyplomatycznych zabiegów Dmowskiego angielsko-amerykańsko-francuskich łaskawców z Wersalu. I nie tylko też z tego względu, że choć antypolska, była również paraliżowana strachem przed potęgą niemieckiego zaborcy. Ponad wszystko dlatego, że największe obawy w owym pamiętnym roku 1918 budziło u liderów polskich klas posiadających wrzenie rewolucyjne opanowujące w ślad za Wielkim Październikiem także środkową Europę. A więc, jakiegokolwiek narodowo-wyzwolenicze aktywizowanie mas ludowych, wydawało im się igraniem z ogniem społecznych „uzurpatorstw” mas.

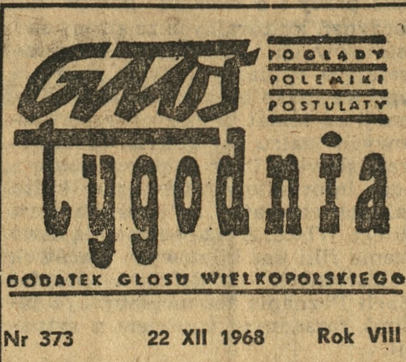
Ze świętym oburzeniem przeciwstawiała się jednak endecja jakimkolwiek próbom głoszenia prawdy o legalistycznej, antypowstańczej postawie działaczy Naczelnej Rady Ludowej. Oburzała się na publikowanie dokumentów świadczących niezbicie, iż powstanie zostało dokonane i zwyciężyło nie dzięki takiemu kierownictwu, lecz mimo niego.

Nie brakło wprawdzie także historyków ze społecznikowską zapobiegliwością starających się troskliwie zabezpieczać dokumentację, pisać prawdę o czynie zbrojnym, popularyzować wiedzę o jego znaczeniu. Cóż kiedy nie ich rzeczowość, lecz licytatorska krzykliwość politycznych konkurentów tworzyła oficjalny klimat wokół Powstania.

Przy tym sanacja, zwycięska w rozgrywkach ogólnokrajowych o władzę, orientująca się w polityce międzynarodowej na „mocarstwo” flirt z Rzeszą, coraz mniej była zainteresowana targiem o „prowinjonalne” tradycje, coraz bardziej traktowała je jako nieistotny, a nawet niewygodny „incydent” z początków niepodległości.

Podjęcie po wyzwoleniu wysiłków historyków dla pokazania pełnej wielkości, charakteru Powstania, trzeba było poprzedzić raz jeszcze, znacznie żmudniejszym, zgromadzeniem źródeł.

Ale mimo to władza ludowa już od niemal pierwszej chwili nawiązywała do tradycji Powstania Wielkopolskiego. Był tego dowodem pierwszy, tuż po zdobyciu Cytańki, pobyt w Poznaniu najwyższych przedstawicieli władz wyzwolonej Polski. Piszący te słowa pamięta też przemówienie generała Świerczewskiego do żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego — ochotników z Poznańskiego; legendarny Walter, stawiał za wzór



patriotyzmu, poczucia żołnierskiej powinności wobec ojczyzny, Franciszka Ratajczaka i innych zdobywców Polzeipraesidium, bohaterów bitew pod Zdziechową, Kopanicą, Szubinem, Osieczną. To właśnie 27 grudnia 1947 roku, nad otworzoną konstrukcją wieży ratusza poznańskiego odsłaniano historycznego orła. A już uprzednio prasa zapowiedziała, iż „dekretom KRN z 8. 10. 1946 r. kreowane zostały dwa nowe krzyże: Śląski Krzyż Powstańczy i Krzyż Wielkopolski, przysługujące byłym powstańcom śląskim i wielkopolskim”. Co prawda zanim zostały opracowane i zatwierdzone wzory owych krzyży, dał o sobie znać dramat oskarżeń o prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie. W tym klimacie antyleninowskich wypaczeń, doszli do głosu ludzie przeciwni, wrocy tradycjom aktywności mas ludowych. Częstokroć personalnie ci sami, co już po VIII Plenum PZPR z 1956 r. próbowali osiągnąć ten sam cel dla odmiany kosmopolitycznym nihilizmem. Nie kto inny jak osławiony docent Baumann, niedługo, w 1953 roku oburzał się „rrrewolucyjnie” iż w Poznaniu wciąż jeszcze jest ulica Franciszka Ratajczaka.

Skoro jednak partia zerwała ze swego żywego organizmu narośla antyleninizmu, w niespełna 8 tygodni po VIII Plenum KC PZPR i powrocie Władysława Gomułki do przewodnictwa dziełem budowy socjalizmu w Polsce Ludowej — 10 grudnia 1956 roku Rada Państwa PRL za jąła się sprawą Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego. Już najbliższe obchody rocznicy Powstania zaszczylił swym uczestnictwem Aleksander Zawadzki. Już 40 rocznica przyniosła pierwszą próbę syntezy Wielkopolskiego przełomu niepodległościowego.

Z dumą i satysfakcją możemy powiedzieć naszym Drogim Weteranom w przededniu ich półwiecznego jubileuszu:

W naszej wspólnej Polsce, Ludowej żyje odrodzony wspólnymi zmaganiem wojennymi, zabezpieczony budownictwem socjalizmu i internacjonalistyczną polityką zagraniczną Wasz czyn żołnierski podjęty przed 50 laty w imię polskości Poznania, Poznańskiego, wszystkich ziem piastowskich.

Jestecie nam bardzo potrzebni. Właśnie dlatego, że naszą największą troską jest także wychowanie Waszych i naszych następców; aby byli godnymi i szczęśliwymi kontynuatorami pokoleń Franciszka Ratajczaka, żołnierzy znad Bzury i Odry, budowniczych Nowej Huty i Konina....

KSR-y MAJĄ DZIESIĘĆ LAT

Różne formy samorządności załóg, udziału robotników w zarządzaniu zakładami mają w naszym kraju długoletnie tradycje. Faktycznie już od momentu narodzin Polski Ludowej zaczęły działać instytucje samorządowe — rady załogowe, komitety robotnicze i fabryczne. Kierując bezpośrednio produkcją, zabezpieczając opinie społeczne, były one jednocześnie wielką szkołą rządzenia mas.

Od rady robotniczej...

W następnych latach udział załóg w zarządzaniu zakładami przyjmował różne formy. Momentem zwrotnym stało się powstanie w 1956 r. rad robotniczych. Początkowo powoływano je tylko w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, aby po kilku miesiącach objąć większość zakładów. Władysław Gomułka określił wtedy rolę rad robotniczych jako „antidotum przeciw schorzeniom w systemie socjalistycznym, jako środek przywracający dyktaturze proletariatu i demokracji socjalistycznej jej właściwą treść”.

...do KSR-u

Dwa lata działalności rad robotniczych wykazały potrzebę dalszego rozwoju tej formy samorządności. Zaczęły powstawać KSR-y usankcjonowane ustawą uchwaloną przez Sejm w grudniu 1958 r. Fakt, że w zakładzie działają trzy podstawowe organizacje społeczne — organizacja partyjna, związkowa i rada robotnicza — stał się punktem wyjścia dla powołania KSR. Każda z tych organizacji wykonując swoje odrębne zadania, w centrum zainteresowania ma działalność przedsiębiorstwa, interesy jego załogi. A więc nie tylko rada robotnicza, ale również organizacja partyjna i rada załogowa powinny brać udział w zarządzaniu zakładem. Konferencje samorządu robotniczego stały się instytucjonalną formą tak pomyślnego współdziałania. Samo życie domagało się takiego właśnie organizacyjnego ujęcia — zanim rzecz całą sformułowano w ustawie — KSR zaczęły samodzielną działalność w wielu fabrykach.

A więc wpływa właśnie dziesięć lat istnienia samorządu robotniczego w jego obecnej postaci. Jest to doskonała okazja do zastanowienia się nad jego rolą i osiągnięciami. Mówiąc o ustroju demokracji socjalistycznej, powiadamy: społeczeństwo środki produkcji, władza mas pracujących na czele z klasą robotniczą, gospodarka planowa. Nie zawieszając jednak sobie sprawy, co te prawdy oznaczają w codziennym, praktycznym życiu. A przecież właśnie samorząd robotniczy to konkretna, najbliższa nam wszystkim forma udziału pracujących w gospodarowaniu społecznymi środkami produkcji. Klasa robotnicza sprawując władzę polityczną, uczestniczy

jednocześnie w kierowaniu zakładem pracy, kontrolując jego gospodarkę. W ten sposób samorząd robotniczy jest formą ludowładztwa, demokracji producentów.

Dalej swojego nosa

Nielatwa to sprawa — samorządność. Ileż sprzeczności powstaje w toku pracy zakładu. Cała masa konfliktów między pracownikami pełniącymi funkcje kierownicze, a ich podwładnymi. A walka z ciętami do zastój, do wygodnego życia, do biurokratyzacji aparatu zarządzania? A pobudzanie twórczej inicjatywy wstyśkich pracujących?...

Jedno z najtrudniejszych, a jednocześnie najistotniejszych zadań samorządu robotniczego to umiejętność kojarzenia interesu grupowego załóg poszczególnych przedsiębiorstw z ogólnym interesem gospodarki narodowej.

Wiadomo, że w pierwszych latach istnienia KSR nie wszystko było w tej dziedzinie w porządku. KSR-y nieraz odrzucały założenia planu ustalone dla ich zakładu. Żądano zwiększenia zatrudnienia, zwiększenia nakładów inwestycyjnych, większych środków finansowych, nie proponując w zamian istotnego wzrostu produkcji. Nie

trudno sobie wyobrazić, do czego mogła doprowadzić realizacja tych zadań. A więc naruszenie proporcji podziału dochodu narodowego, napięcia rynkowego jako wynik niedostatecznego wzrostu produkcji, podwyżka kosztów wytwarzania, zahamowanie procesu intensyfikacji produkcji i postępu technicznego.

W miarę kerpnięcia samorządu robotniczego tendencje partykularne zaczęły powoli ustępować. KSR-y zrozumiały, że interes załóg nie jest sprzeczny z interesem ogólnospołecznym. Setki tysięcy aktywistów samorządu robotniczego nabrało świadomości, nauczyło się widzieć nie tylko najbliższe otoczenie, ale oceniać gospodarkę swojego zakładu z punktu widzenia gospodarki całego kraju. Ta umiejętność patrzenia dalej swojego nosa to jedno z największych osiągnięć samorządu robotniczego.

Zasadnicze zmiany zarysowały się w tej dziedzinie w ostatnich latach. W roku ubiegłym nierzadko KSR-y występowały z samorządną inicjatywą zwiększenia produkcji, podejmowały się wykonania większych i trudniejszych zadań niż przewidywały to pierwotne założenia planu. Wymagało to wykorzystania wewnętrznych rezerw, mobilizacji załóg robotniczych. W wielu zakładach KSR-y doskonale dały sobie radę z tym trudnym zadaniem. W rezultacie nastąpiła poprawa gospodarowania, obniżka kosztów własnych, znaczny

Dokończenie na str. 2

Niemcy znali moje nazwisko i stopień wojskowy, o czym pisała „Schneidemuehler Zeitung” w dniu 8 i 10 stycznia 1919 r. po bitwie o Chodzież. Wierzyłem wówczas słowu oficera niemieckiego. Pojechałem bo ufałem Beckerowi. (...) Po drodze na miejsce wymiany Niemców zabrałem ze sobą z Próchnowa dowódcę placówki Józefa Wegnera. Nosił on mundur beselerowski, posiadał dobrą postawę, co się Niemcom musiało podobać i podnieść wobec nich nasz prestiż. Ujechałem może dwa do trzech kilometrów, gdzie do szosy dotykało małe zagajenie. Widać, jak by to było dzisiaj, z dwudziestu wściekłych ku nam pędzących żołnierzy niemieckich. Na karabinach obciążone bagnety. Niemcy chcą nas nadziać na swoje rożna. Fatalna sytuacja — Beckera nie widać. Co tu robić. O ile Becker się szybko nie zjawi, to szwaby nas zamordują i nasze podziurawione powłoki w przydrożnym rowie zakopią.

Opanowałem moje nerwy i nie zmieniłem wyrazu twarzy. Znałem doskonale mentalność żołnierza niemieckiego. Wiedziałem, że imponuje mu mundur oficerski, postawa i jedrne, stanowcze słowo. Widocznie użyłem tych rekwiizytów po mistrzowsku, bo Niemcy uwolnili mnie z kół blyszczących bagnatów i postawili karabiny przy nodze. Z ulgą odetchnąłem. Na razie byłem z Wegnerem uratowany. Następnie zacząłem Niemcom wymyślać za to, że mnie, który zaufałem słowu ich dowódcy, napadają jak zwykłe oprychy i że nie mogę ich nazwać żołnierzami niemieckimi, bo znam ich z innej strony, kiedy to razem walczyliśmy na wszystkich frontach wojny. To przypieczętowało moje nad nimi zwycięstwo. Wtedy jeden z Niemców mówi do drugiego „Hans, hol den Leutnant” — (Janek, przyprowadź porucznika). Nie trwało długo, Becker przyszedł mocno zdenerwowany i z miejsca oświadczył, że nie z jego winy nie do-

Włodzimierz Kowalski

Spotkanie z wrogiem

Ze wspomnień powstańca wielkopolskiego

trzymał słowa i naraził mnie na wielkie niebezpieczeństwo.

Po drodze do swojej kwatery, gdzie mieliśmy wymienić jeńców i szli tylko sami, przepaszał mnie kilkakrotnie i zapewniał, że u nich nie ma w ogóle dyscypliny i że oficer nie posiada żadnego autorytetu. Wiedziałem o tym, bo właśnie brak tej dyscypliny ułatwił nam w powstaniu osiągnięcie nad Niemcami zwycięstwa. Moją sytuację pogorszyło przybycie do kwatery Beckera pięciu oficerów z 149 p.p. stacjonującego przed wojną w Pile. Byli to prawdopodobnie miejscowi Niemcy, oficerowie rezerwy. Cała piątka nazywała nas zdradźcami i bandytami. Najbardziej wymyślał nam „leutnant” Wagner pochodzący z Rogoźna, odgrażał się Biskupskiemu — dowódcy kompanii rogozińskiej. „Ja tego Biskupa jeszcze w moje ręce dostanę, pokażę mu wtedy, gdzie pieprz rośnie”. Pieprzu Biskupskiemu nie pokazał, bo kilka dni później dostał się brat Wagnera do naszej niewoli i starszy brat musiał z konieczności zaniechać wszelkiego rodzaju zemsty.

Musiąłem wszystkiego słuchać spokojnie i nie denerwować się, bo to by tych wściekłych Niemców jeszcze więcej podniecało. Nie opuszczało mnie w tym dniu szczęście osobiste. W chwili bardzo napiętej sytuacji wchodził do pokoju przyzwyczajony ubrany cywil, jak się później okazało, burmistrz miasta Bia-

łośliwia i mówi do Niemców: „Wracam od naszych jeńców. Nie mogę znaleźć słów odpowiednich uznania dla tego tu obecnego oficera polskiego. W Wągrowcu ich dobrze karmiono i wszystkie szkody poniesione przez nich pod Białosiłwem w pełni wynagrodzono”. Muszę bezstronnie przyznać, że oficerowie niemieccy odnaleźli siebie. Przepaszał mnie za słowa obrazy dowódców powstańczych, nazywając ich bandytami itp.

Oto fragment pracy pióra powstańca wielkopolskiego, nadesłanej na konkurs „W 50 rocznicę Powstania Wielkopolskiego” pod godłem „Poluczanie”. Autor otrzymał za pracę jedną z trzech drugich nagród. O wynikach konkursu piszemy na pierwszej stronie „Głosu Wielkopolskiego”.

Od tej chwili zaczęliśmy rozmawiać innym językiem. Niemcy byli bardzo ciekawi, co się właściwie u nas dzieje, jakie są nasze plany na przyszłość, skąd mamy broń i tylu dobrych żołnierzy, kto jest ten generał Dowbór-Muśnicki. To co mogłem im powiedzieć, powiedziałem. Dużo bujałem, słuchał mnie z wielkim zainteresowaniem. Becker kilka razy wychodził do telefonu, rozmawiał z Piłą, wracał mocno zdenerwowany bo Piła nie chce mu przysłać polskich jeńców. Chce jeszcze interweniować u samego dowódcy. Wracamy znowu do przerwanej rozmowy. Niemcy dźwiga się nam bardzo, że chcemy iść pod panowanie żydo-komuny. Rewolucja niemiecka gwarantuje nam wszelkie swo-

body i zapewnia dobrobyt. Wszystkie moje kontrargumenty popierane przykładami z historii stosunków polsko-pruskich na przestrzeni 150 lat zaboru, odbijają się od ich tępych mózgów jak groch o ścianę.

Tego samego dnia musieli Niemcy jeszcze pokonać dwie gorzkie pigułki. Jeden z niemieckich oficerów spytał mnie, czy mogę im powiedzieć, kto z naszych dowódców spalił dobrze strzeżony most pod Białosiłwem. „Może. Most spalił wam wasz kolega z 149 p.p. por. Maksymilian Bartsch”. „Co? Maks Bartsch, nasz najlepszy kolega, chluba pułku, kilkakrotnie wymieniany za męstwo w rozkazach pułkowych, odznaczonego krzyżem żelaznym i klasy jest u was? Tylko on, a nie kto inny mógł nam spalić most”.

Zniszczenie mostu wyglądało następująco. Po bitwie zubińskiej chciał pułkownik Grudzielski ze swego miejsca dowodzenia w Kcynie zabezpieczyć przed Niemcami swoje zaplecze. W tych wypadkach należy zniszczyć węzły kolejowe, mosty i główne drogi. Wydając mi polecenie spalania mostu, nie myślało wtedy o przyszłym bitwie o Szamocin. Plan zdobycia Szamocina wylądował w umyśle komendanta pow. wągrowieckiego wtedy, kiedy ja byłem w Poznaniu. Rozkaz spalania mostu zawiozłem Bartschowi, mojemu dowódcy kompanii w Golańczy osobicie, nie ustalając dnia

akcji, bo to było zależne od pogody. Poza tym Bartsch był doskonałym bojowcem, omawianie z nim szczegółów było zupełnie zbędne.

W nocy z 11 na 12 stycznia 1919 r. pojechał Bartsch powozką, z niewielkim oddziałem powstańców, na dużym fornalnym wozie do Białosiłwa i stanął przed mostem. Piłkował „go dwóch Niemców. Powiedział im, że ucieka przed Polakami i prosi ich bardzo o zgodę na przejazd przez most. Nie można się dziwić, że posterunek bez obawy pozwolił przejechać na drugą stronę Noteci, bo wówczas rzeczywiście w lu kolonistów uciekało przed nami do swoich.

Na to zezwolenie czekał tylko Bartsch. Podszedł do wartownika, a był silny jak tur, 2 metry wysokości i w kilku sekundach, trzymając Niemców za łby, odprowadził ich do dużego wozu. Od nich dowiedział się, że reszta ich kamratów w liczbie 10 śpi sobie w pierwszym przyręcznym domku po drugiej stronie Noteci. Teraz już w asyście kilku powstańców pomaszzerował cicho pod wartownię, przed domem stały pięknie ustawione w kółko karabiny, trzeciego posterunku w ogóle nie było. Jedno zawołanie, błysk światła z latarki kieszonkowej i Niemcy z niezapinanyymi guzikami u portek pomaszzerowali do swoich na wóz. Zadanie nie było jeszcze wykonane. Trzeba było zniszczyć most. Co robi Bartsch? Jedzie swoją powozką z dwoma powstańcami do samego Białosiłwa, rekwiruje na rynku u kupców Niemców dwie beczki nafty, przywozi je na most, rozlewa na deski i zapala. Całą noc oświecał ogień przyręczne domy, nikt go nie gasił, bo obawiano się polskiej zasadki. Bartsch wrócił szczęśliwie do Wągrowca i mi podarował Niemców, którzy, jak już pisałem, przysporzyli mi wiele kłopotów. Jeszcze kilkakrotnie wyróżnił się w Powstaniu szaloną odwagą.

Nie może nam być obojętne, kto stanowi widownię naszych teatrów, sal wystawowych czy instytucji koncertowych. Na ogół wystarczy rozejrzeć się po sali w trakcie spektaklu, by stwierdzić, że wypełnia ją przede wszystkim młodzież szkolna i to przeważnie w zwartych grupach zorganizowanych. Fakt, że młodzież chodzi do teatru czy na koncerty na pewno sam w sobie jest budujący. Cieszyć może to, że nauzy ciele mają zrozumienie dla roli teatru czy muzyki w procesie kulturalnej edukacji przyszłego obywatela. Powstaje jednak pytanie, czy możemy pogodzić się z tym, że w coraz większym stopniu w naszych zawodowych instytucjach artystycznych mamy do czynienia z tzw. widzem organizowanym, a więc przychodzącym tu za czyjąś wyraźną su gestią lub jeśli chodzi o młodzież szkolną nakazem, a jednocześnie z deficytem widza „indywidualnego” tego, dla którego jedynym motywem odwiedzenia teatru, wystawy czy koncertu jest zainteresowanie samą sztuką, potrzeba kontaktu z nią. Czy nie może wreszcie niepokoić fakt, że na instytucje te obok podstawowego i zjawiającego się jedynego zadania: troski o artystyczną rangę swych produkcji spada również w coraz większym stopniu ciężar nerwowych starań o wypełnienie dla swych produkcji widowni — „zorganizowanie” publiczności. I, że jakże często starania te kończą się tylko sukcesem połówicznym. Widz wprawdzie przychodzi, ale nie daje się wciągnąć w tok spektaklu, manifestuje swe przybycie niejako wbrew własnej woli. (Patrz list SPATIF-u opublikowany niedawno w „Głosie”).

Wracam do sprawy, którą sygnalizowałem już parę razy w tym roku — do spraw składu socjalnego widowni, starań o pozyskanie nowego, być może nieznanego jeszcze w ogóle teatru widza dorosłego, pracującego — ze środowiska robotniczego lub technicznego. Starań nie dokonujących się na drodze jednorazowego zakupu biletów dla załogi, lecz długotrwałej pracy nad przyciągnięciem jej na stałe na widowie. Co w tej dziedzinie zostało zrobione, co się robi?

Nie można zarzucić teatrowi, że nie podejmował takich prób, chociaż zawsze brakowało mu w tej dziedzinie rozmachu i ofensywności (np. w porównaniu ze scenami pra

cującymi w objętości). Nie sposób także nie dostrzec w ostatnim czasie wysiłku Wydziału Kultury i SPATIF-u w tym właśnie kierunku (cykl imprez „Teatr na rogatkach miasta”). Dotychczasowe próby no. głośna premiera robotnicza na Wil dzie w pierwszych miesiącach dy rekcji Okopińskiego i późniejsze kontakty teatru z „Pometem” cecho wał jednak, oględnie mówiąc, brak cierpliwości, tendencja do wycofywa nia się w „przedbiegu”, po pierw szym niesprawdzonym frekwencyj nie na macierzystej scenie kontak cie. Brak ciągłości w działalności upowszechnieniowej, nieustanna zmienność form i kierunków pracy na pewno jest jakąś cechą cha rakterystyczną poczyną populariza torskich w ostatnich latach. W efek

dzie pracy i o większą pomoc dla poczyną kulturalnych ze strony rad zakładowych i dyrekcji Na niezado walającą sytuację w tym zakresie wpływa także brak rzeczowej infor macji na temat propozycji repertua rowych teatru czy galerii wystawo wej, słowem brak jakiegos podręcz nego informatora o imprezach kultu ralnych chociażby na wzór warszaw skiego WIK-u. Z całą pewnością utwo rzenie filii kas biletowych placówek kulturalnych na dalekich peryfe riach Poznania też mogłoby być jak imś rozsądnym wyjściem z situa cji.

Są to jednak sprawy organizacyj ne, być może wcale nawet nie naj ważniejsze. Szczególną rolę w długotrwałym procesie pozyskiwania nowych odbiorców sztuki powinien odegrać ruch miłośników sztuki: teatru, plastyki, muzyki. Jest jednak rzeczą cha rakterystyczną, że ruch ten podobnie zresztą jak i dzia łalność samych pla cówek artystycz nych szuka przede wszystkim, opar cia w uczącej się młodzieży. Nie po trafi natomiast u torować sobie dro gi do zakładów pracy, nie umie zaaklimatyzować

się w środowisku klubu fa brycznego czy domu kultury. Nie po trafi po prostu wykorzystać szans, ja kie otwierają przed nimi chociażby wspomniane już imprezy z cyklu „na rogatkach miasta”, powodzenie tej akcji wtedy dopiero mogłoby być peł ne, gdyby w ślad za spektaklami, wy stawami czy koncertami powstawały na bieżąco w ich bezpośrednim wy niku własne kluby miłośników tea trum, plastyki czy muzyki w śro dowisku klubu fabrycznego czy do mu kultury — jako filie istniejących już klubów przy Pałacu Kultury czy BWA. Ale o tym, jak mi wiadomo Klub Miłośników Teatru nie po myślał.

Czy jednak nie pokładamy zbyt wiele nadziei w imprezach rogatko wych? Czy posłane tam ziarno może przynieść spodziewane korzyści? Wy daje się, że tak, ale pod warunkiem wprowadzenia pewnych zmian, inne go profilu aktorskich produkcji. W spektaklach „Teatru na rogatkach miasta” największą wątpliwość bud zi bowiem sam repertuar tych pro dukcji. Ciekawy, ale przygotowany z myślą o innym zgola adresacie — na festiwal, na przegląd teatrów ma łych form w Szczecinie, dla zaspokojenia własnych aktorskich am bicji, ale już nie dla widza, dla któ rego jest on nieraz pierwszym spotkaniem z żywym teatrem.

sowa działalność samorządu pomo że na pewno w przezwyciężeniu dotych czasowych słabości, pozwoli na u mocnienie jego znaczenia. V Zjazd PZPR podkreślił w swojej uchwale, że „partia uznaje za niezbędne dal sze zwiększenie roli samorządu ro botniczego jako wypróbowanej for my udziału załóg w zarządzaniu”.

Dziesięć lat pracy KSR dowiodły, że istnieją wszelkie warunki dla ich dalszego rozwoju, dla umocnienia tej formy demokracji socjalistycznej.

HALINA AGATOWICZ

Mgr Antoni Przestalski

przewodniczący Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego

Podstawowe założenia rozwoju gospodarczego

Wczoraj opublikowaliśmy regulamin i inne szczegóły konkursu pod hasłem „POZNAN — 1985” ogłoszonego przez „GŁOS WIELKOPOLSKI” wespół z PREZYDIUM RADY NARODOWEJ POZNANIA. Dzisiaj, zgodnie z zapowiedzią, drukujemy pierwszy z cyklu artykułów informacyjnych, na których podstawie będzie można przystąpić do opracowywania prac konkursowych. Na naszych łamach gości mgr Antoni Przestalski — przewodniczący Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego.

W najbliższych wydaniach „Głosu” opublikujemy dalsze artykuły z tej serii.

W powojennym 20-leciu Poznań stał się wielkim ośrodkiem przemysłu, nauki i kultury. Liczba ludności miasta wzrosła z 270 tys. do 438 tys. w 1965 r. Obecnie przekroczyła już 450 tys. Przemysł, który zatrudnia ponad 90 tys. osób, wytwarza 2,4 proc. wartości globalnej produkcji przemysłowej kraju. W 8 wyższych uczelniach miasta kształci się obecnie 30 tys. studentów na studiach stacjonarnych i zaocznych. W dotychczasowym rozwoju miasta wystąpiły pewne dysproporcje wynikające głównie z szybkiego rozwoju przemysłu, za którym nie nadążała rozbudowa urządzeń komunalnych, komunikacji, mieszkalnictwa i urządzeń socjalno-kulturalnych. Trudności te są charakterystyczne przy procesach szybkiego wzrostu gospodarczego. Wiele z tych dysproporcji znacznie złagodzone w ciągu ostatnich lat lub prawie całkowicie zlikwidowano (np. zaopatrzenie w wodę, gaz, problem szkolnictwa podstawowego), wiele jednak występuje nadal.

Ten stan wyjściowy musi być oczywiście brany pod uwagę przy planowaniu dalszego rozwoju miasta. Naczelnym zadaniem jest więc pełna likwidacja istniejących jeszcze dysproporcji.

Najważniejszą rzeczą jest ustalenie funkcji, jakie będzie spełniał Poznań w gospodarce kraju i regionu oraz przyszłej liczby jego mieszkańców. Wynika stąd, że plan rozwoju miasta musi być skorygowany z planem perspektywicznym rozwoju gospodarczego kraju i regionu.

Przemysł będzie nadal podstawowym czynnikiem wzrostu gospodarczego miasta. Jako ośrodek przemysłowy Poznań winien rozwijać gąszcz przemysłu precyzyjnego o najwyższym poziomie techniki, a więc głównie przemysł maszynowy i elektryczny. Predestynuje go do takiego kierunku posiadania kadra wysokokwalifikowanych pracowników oraz zaplecze naukowo-badawcze, które stale się rozwija. Wobec istniejącego i przewidywanego nadal deficytu siły roboczej rozwój przemysłu musi być wysoce intensywny, tzn. opierać się w mniejszym stopniu na wzroście zatrudnienia, a głównie na mechanizacji i automatyzacji procesów wytwórczych, na koncentracji i specjalizacji produkcji. Pozwoli to na osiągnię

nięcie ponad czterokrotnego wzrostu wartości produkcji przy wzroście liczby zatrudnionych tylko o około 50 proc.

Poważne znaczenie dla rozwoju przemysłu i wszystkich dziedzin gospodarki będzie miał rozwój szkół wyższych i placówek naukowo-handlowych. Zakłada się, że liczba studentów wzrośnie do około 50 tysięcy. Najszybciej będą się rozwijać nauki techniczne i rolnicze. Przewiduje się zatem rozbudowę istniejących oraz budowę nowych instytucji i placówek naukowo-badawczych, budynków dydaktycznych, laboratoriów oraz domów akademickich.

Poznań spełnia również ważną rolę w układzie komunikacyjnym kraju jako duży węzeł komunikacyjny. Dla prawidłowego wykonywania tej funkcji konieczna jest przebudowa i modernizacja poznańskiego węzła kolejowego. Podstawowe zadania w tym zakresie to budowa

tzw. obwodnicy, która przejmie cały ruch towarowy oraz elektryfikacja głównych linii, zwłaszcza w kierunku na Wrocław, Kluczbork, Szczecin i Zbąszyń. Przebudowy wymaga ponadto układ komunikacji drogowej samego miasta, w szczególności konieczna będzie budowa arterii przelotowych i obwodowych oraz bezkolizyjnych węzłów drogowych.

Jako stolica województwa Poznań pełni i będzie pełnił odpowiedzialną funkcję centralnego ośrodka administracyjno-gospodarczego regionu wielkopolskiego. Równocześnie Poznań będzie dla województwa ośrodkiem usług wyspecjalizowanych, zwłaszcza w takich dziedzinach jak ochrona zdrowia, szkolnictwo, usługi kulturalne, handel. Wymienione wyżej funkcje miasta i wynikające z nich potrzeby w zakresie zatrudnienia, przewidywana migracja do miasta z województwa oraz prognoza demograficzna określają, że ludność miasta liczyć będzie w roku 1985 około 600 000 mieszkańców.

Liczba ludności i jej struktura wyznacza z kolei z jednej strony możliwości w zakresie zatrudnienia z drugiej — potrzeby w zakresie budowy mieszkań, szkół, przedszkoli, szpitali, sieci handlu itd.

Wynika stąd szereg konsekwencji. Potrzeby budowy żłobków, przedszkoli i szkół będą mniejsze niż dotychczas, co pozwoli przeznaczyć większe środki na rozbudowę szkół wyższych. Wzrost ludności w wieku zdolności do pracy (w tym ludności w wieku zawierania małżeństw) pozwala na stosowny do potrzeb wzrost zatrudnienia, a jednocześnie określa liczbę potrzebnych mieszkań; trzeba ich będzie wybudować blisko 130 tysięcy! Tak znaczny program budownictwa mieszkaniowego wymaga przygotowania odpowiednich terenów, doprowadzenia wody, kanalizacji, gazu. Zakłada się znaczny rozwój ciepłownictwa (budowa dwóch elektrociepłowni) oraz rozwiązanie problemu kanalizacji (budowa nowej oczyszczalni ścieków).

Znaczny wzrost grupy ludzi w wieku emerytalnym sygnalizuje ważny problem ekonomiczny i społeczny: budowę placówek służby zdrowia (potrzebnych zresztą nie tylko ludziom starszym) i opieki społecznej oraz zapewnienie odpowiednich warunków życia ludziom starszym.

Rozwój wymienionych dziedzin gospodarki miasta wymaga oczywiście odpowiednich nakładów inwestycyjnych. Według wstępnych wyliczeń, nakłady te w ciągu 20 lat, tj. w okresie 1966—1985 powinny wynieść 94 miliardy złotych. Wielkość tej sumy może zilustrować to, że jest ona trzykrotnie większa od wartości majątku trwałego Poznania w roku 1965.

Zadania te, choć wydają się ogromne, są całkowicie realne. Wymagają one odpowiedniego przygotowania, racjonalnego gospodarowania będącymi do dyspozycji środkami, przy pełnym wykorzystaniu istniejących rezerw.

Poznań 1985

Samorząd producentów

Dokończenie ze str. 1

wzrost produkcji. Załogi robotnicze czynem dowiodły skuteczności demokracji socjalistycznej.

Szkoła socjalistycznego gospodarowania

W ciągu dziesięciu lat działalności KSR-ów ponad 750 tysięcy robotni-

ków, techników, inżynierów, pracowników administracyjnych brało udział w pracach różnych organów samorządu. Spełnia on więc jeszcze ja dną rolę — rolę wielkiej szkoły socjalistycznego gospodarowania mas.

Nie obeszło się w pracy samorządu bez wielu błędów. Mówiono o nich obszernie na V Zjeździe Partii. Krytyczne spojrzenie na dotychcza-

Przeglądamy Prasę

Zdecydowana większość tygodników ukazała się w podwójnej objętości, przynosząc sporo materiałów świeżych, a także już noworocznych. Jest zatem w czym wybierać i co czytać. Sięgnijmy na wstępie do „Żołnierza Polskiego”, gdzie Wojciech Sulewski publikuje ilustrowany zdjęciami dokumentalnymi artykuł

ZWYCIĘSKIE POWSTANIE

Publikacja ta prowadzi do jednoznacznej konkluzji, którą przytaczamy za Sulewskim:

„Powstanie Wielkopolskie, jego czyn orężny oraz militarne i polityczne sukcesy, miało ogromne znaczenie w procesie odradzania się niepodległości Polski oraz integracji jej ziemi. Niedawny zaborca poniósł dotkliwą porażkę w walce z Polakami. Powstanie Wielkopolskie stało się wzorem, zachętą i oparciem dla powstań śląskich”.

Od historii przenieśmy się w czasie nam współczesne. Oto W. M. w cotygodniowym felietonie, zatytułowanym

POKÓJ LUDZIOM...

pisze na łamach „Życia Literackiego” o sprawach, nad którymi w okresie świątecznego wypoczynku niejednemu człowiekowi przyjdzie się zadumać. „Współczesna choinka — pisze W. M. — obwieszamy wszystkimi możliwymi darami, a przyczyna tego jasna: mamy serdeczny stosunek do świata, nawet twarde okupacji rozpuściła się w naszych piersiach, wypłynęła czyniami sprawiedliwymi. Już zostało — wraz z programowymi zasadami naszego ustroju — powszechne dążenie ku sprawiedliwości. Pokój przez sprawiedliwość.

Lecz oto słyszymy od rewizjonistycznych i kapitalistycznych propagandzistów zachodnich i izraelskich, że... choinka rozebrana. Mamy na myśli świąteczne uczucia braterstwa. W „Jewish Chronicle” czytamy, że nienawiść rządzi naszymi uczynkami i — rzekomo pod tym znakiem spędzać będziemy święta i Nowy Rok. Wygląda to tak, jakby ktoś chciał na siłę pożyczyc nam swoich brudnych i krwawych szat. Poziom zarzutów i inwektyw straszny. To samo przelewanie z pustego w próżne, tylko coraz zjadliwsze. Zaczęło się w czerwcu 1967 r., kiedy Władysław Gomułka zajął niewzruszone stanowisko względem Izraela i wytyczył granicę między miłością do jednej jedynej ojczyzny i miłością do „dwóch ojczyzn”, którego to rozdwojenia sprawdżaniem jest — jak pisał pewien zachodni dziennikarz — obecność ciała w kraju zamieszkania a duszą w Izraelu.

Inspirowanie tej fali antypolskiej poderwało do obrony dobrego imienia polskiego nawet niespryjający socjalizmowi Kongres Polonii Amerykańskiej. „Może być więc tak — czytamy w felietonie — że ataki na Polskę Ludową

na Zachodzie doprowadzą do ożywienia tam polskości. Zyczymy tego Polakom na całym świecie z całego serca”.

PRYWATNA INICIATYWA

Kolejnym głosem w toczącej się od kilku miesięcy dyskusji prawoswej na temat prywatnego rzemiosła, a zwłaszcza Jerzego Urbana w „Życiu Gospodarczym”. Autor dokonuje analizy gospodarczej prywatnych przedsiębiorstw, dochodząc do wniosku, że należy stworzyć określony model inicjatywy prywatnej, który by ją wkomponował w sposób kompleksowy w istniejący układ stosunków społecznych i gospodarczych. Urban zastrzega się, że nie chodzi mu o zmiany w tak potrzebnych w naszych warunkach prywatnych warsztatach usługowych.

„Ale jeśli prywatny zakład — stwierdza autor — ma krajowy monopol na wytwarzanie kamieni do zapalniczek, eksportowanie ciastek, robienie gazowych kaloryferów czy jakichś potrzebnych wielkiemu przemysłowi spiral, murek itd., lub monopolizuje prace malarskie zlecone przez wielkie państwo — przedsiębiorstwa — to taki układ rzeczy może być jeszcze koniecznością, ale nie udawajmy, że jest wszystko w porządku i wynika z naszej chęci popierania rzemiosła. Taka sytuacja nie jest rezultatem naszych cnót, ale straszliwej indolencji, nieruchomości i wygodnictwa. A czasem po prostu korupcji. Jeśli więc z tego rodzaju działalności chcemy prywatną inicjatywę wyrugować, to nie dlatego przede wszystkim, że jakiś prywatny macher zarabia krocie. Z ważniejszego powodu: że chcemy z gospodarki socjalistycznej usuwać indolencję, nieruchawość, wygodnictwo

i korupcję. I trzeba się ich wstydić, a nie czynić z nich cnoty i podnosić do rangi obiektywnej konieczności. A czyjeś wyniki z naszej indolencji nadmierne dochody są naprawdę sprawą wtórną (choć społecznie niebagatelną) i myśleć o tych kwestiach trzeba od innej strony: jeśli jakaś wytwórczość czy usługi na wielką skalę przynoszą krocie, są złotym interesem — to dlaczego go nie robi gospodarka socjalistyczna,

Nad tym z pewnością nie tylko warto, ale nawet co prędzej trzeba się zastanowić.

W „Tygodniku Demokratycznym” Janina Jamrógielowa rozważa możliwości wykorzystania czasu wolnego, którego pracujący w najbliższych latach mają mieć coraz więcej, zalecając „nie próżnować, lecz pracować”. „Kultura” podaje pod dyskusję czytelników wybór książki roku 1968, proponując następujące: J. Chłasińskiego „Kultura i naród”, Z. Żalusińskiego „Czterdziesty czwarty”, R. Kapuścińskiego „Kirgiz schodzi z konia”, A. Mularczyka „Co się komu śni”, E. Brylla „Mazowsze” i A. Micewskiego „W cieniu marszałka Piłsudskiego”. W „Motorze” Jerzy Liszewski pisze o perspektywach motoryzacji naszego społeczeństwa, dochodząc do realistycznego wniosku, że więcej jest u nas takich osób, którym się zdaje, iż mogłoby sobie pozwolić na posiadanie samochodu niż takich, których istotnie na to stać. „Współczesność” prawie całe swoje bieżące wydanie poświęca Warszawie — jej specyfice, istotnym problemom życia i kultury. „Fundamenty” przynoszą specjalny suplement pt. „Rok 2000”, zawierający dyskusję o perspektywach budownictwa dnia pojutrzejszego.

LEKTOR